

22/11/1907/24 03222



wydawn. RUSZCZYCA 63

## Organ Ludu Polskiego

Wychodzi co tydzień.

## O potrzebie gazet ludowych.

Mieć, jak to mówią, swoją własną gazetę jest rzeczą nader ważną; to też źle się dzieje tym, którzy są obsługiwani przez innych. Tak jest właśnie z naszym ludem, który prawie że do tej pory był pozbawiony własnego organu, czytał zaś jedynie to, co mu tam w Warszawie panowie napisali. Sam zaś chłop nie brał do ręki pióra, gdyż uporzeczywie trąbiono mu do uszu, że on do takiej cienkiej roboty jest niezdatny, że jego prawo — to sochy się trzymać i w politykę się nie wdawać. Biedny chłop pomyslał, że tak w istocie jest, tembardziej, że nie zawsze mógł napisać to, co myślał, gdyż brakło mu nauki, a częściej bodaj brakło mu odwagi. To też siedział biedny kmiotek w swej chacie z ciężką dumką na czole, nie pisał jednak nic swym braciom o swej doli i niedoli, bo i gdzieś miał posłać swoje pisanie, kiedy na nie miejsca nie było? Tak więc, ten lud milionowy, ta podwalina całego społeczeństwa, ten najzdrowszy rdzeń narodu, nie mógł publicznie wypowiedzieć swoich myśli. Pomimo jednak złych warunków lud ten rósł, potężniał w siły — dumka zaś z jego czoła nigdy nie schodziła. I dziś, kiedy dla wszystkich obywateli kraju zabłysła jednaka jutrzeńska swoboda obywatelskich, lud namacalnie dał znać całemu światu, że on żyje. Każda zaś istota żyjąca potrzebuje dla siebie odpowiednich warunków istnienia. To też zacięni opiekunowie z Narodowej Demokracji poczęli nadskakiwać temu ludowi dawniej półniewieranemu, poczęli wydawać dla niego specjalne gazety, nawet założono na wysoką skalę dziennik dla chłopów polskiego. Czyż jednak można nazwać ludowemi

te gazety które są pisane chociaż dla ludu, ale nie przez lud? Prawda, że piszą w tych gazetach „dla formy” i chłopci, ale tacy tylko, którzy ślepo trzymają się pańskiej klamki, co im się podobno nawet bardzo dobrze opłaca; tymi jednak pańskimi ekonomami i ich pisaną nieszczerą powinniśmy, my włościanie, tembardziej pogardzać, gdyż oni to właśnie wprowadzają w błąd naszą mniej świadomą brat. Panowie inteligenci! bądźcie szczerzy w stosunku do ludu, i jeżeli nie chcecie z nami szczerze pracować, to przynajmniej nie ogłupiajcie chłopca temi piśmiótkami i nie prowadźcie go na pasku. Wielu jednak z ludu poznało się na intencjach swych zacnych przywódców i poczęło myśleć nad stworzeniem własnej gazety, redagowaniem której zajęli by się wyłącznie chłopci — rolnicy. I oto ni stąd, ni zowąd mamy już takie gazety. I o dziwo! przekonał się, że ów chłop niezdolny, jak mówili do niczego, — po skończonej w polu robotcie, chwytając do ręki pióro i na własną rękę układa gazetę, i nawet udaje mu się to niezle. Naszym inteligentem, rzeczą prosta, nie podobal się ten wybrak niewiedzących pupilów, to też z całą zaciekleścią miotają się na podobne objawy życia chłopskiego, nazywając ich gazety żydowskimi, socjalistycznymi i t. p. Tej niecnej nagance nieodstępnie towarzyszy wielu z naszego duchowieństwa, którzy najrozmaitszemi środkami z iscie jezuitką przebiegłością starają się przekonać pokorne owieczki, że tylko te gazety są dobre, które wydają księża, lub które ksiądz zaleci, innych zaś nie pozwalają nawet do ręki brać, gdyż te, jak mówią, są wydawane przez herezyków lub bezwyznaniowców. Czyż jednak gazeta, wydawana przez chłopca, który tak gorąco miłuje swoją wiarę i zagon

S.A.

o czysty, może być inną, niżeli zgodną z zasadami naszego Mistra Chrystusa? Z powodu więc tych napaści na gazetę ludową, dużą część włościan, nie chcąc się narazić na osobiste przesładowania ze strony większej inteligencji, czyta je pokryjomu. Ale jednak czyta, i to nas wszystkich chłopów niewymownie pociesza. Boć cóż może być dla nas miłszego nad własną chłopską gazetę? Wszak w niej jest wszystko swoje, szczerze, od serca; w niej, jak w zwierciadle widzimy swoje wady i braki; z niej, jak ze źródła, czerpiemy słowa zachęty i otuchy; z niej nareszcie poznajemy świadomie swoją dolę i niedolę. Słowem w niej się znajdzie to, czego chłopską duszą pragnie. Być może jednak, że nowopowstające gazety nie są w zupełności tak doskonałymi, jako wyżej zaznaczyłem, to jednak nas, chłopów, zrażać nie powinno, gdyż znane jest każdemu prawo przyrody, że wszystko, co się rodzi, musi być słabe i pełne braków. Gdy jednak tę młodziutką chłopską prasę my chłopcy otoczmy troskliwą opieką, gdy wszelkimi siłami będziemy się starać ją popierać, to ona niewątpliwie wzrastać poczyni w siłę, potężnie i stanie się wtedy rzeczywistą wyraziicielką woli ludu polskiego. Ponadto powinniśmy się troszczyć by tych gazet powstawało jaknajwięcej, gdyż wtedy tylko mogą one zadosyćuczynić licznym potrzebom poszczególnych ziem i powiatów.

Więc, chłopie polski, wierny swej ziemi  
I wierze świętej, idź naprzód śmiało,

## Z CHŁOPSKICH PIERSI.

Poproszę was drodzy czytelnicy naszej „Siewby“ o cierpliwe przeczytanie uzaleń jakie się wyrwyją gwałtem z chłopskich piersi.

Kto z was kochani czytelnicy zna okolice Sterdyni na Podlasiu, Puławy w Lubelskiem, Kujawy w Warszawskiej gub., ten nie powie, że ani kroku nie zrobiliśmy w celu podniesienia dobrobytu drobnego rolnika, gdyż dźwigają się ludziska prowni jakby z letargu do postępu i kultury, i czy to społecznie, za pomocą spółek i kolek rolniczych, czy to w pojedynkę szamocą się, jak mogą, byle zatrzeć na sobie ślady pańszczyzny.

Gdy przystanąć w polu na chwilę z rolnikiem, który doszedł do drogi z plugiem i otarł pot z czoła, i zwrócić jego uwagę na to, że mało się opłaca praca na roli i ciężkie jest życie rolnika,—odpowiada on z wiarą w siebie i ufnością w sąsiada, że już krok naprzód zrobiono, i pójdzie sobie dalej. A gdy go zapytałem, gdzie ten krok naprzód? coście ulepszyli, coście nowego wprowadzili po tylu latach wolności od pańszczyzny, odpowiada tak: Jakby to tylko kępowała nas pańszczyzna? A gdzie wolność słowa, a gdzie wolność zebrań? Czy to nie równo się pańszczyźnic, — wyjednać pozwolenie na zawiazanie kółka rolniczego, które urabia naszym braci społeczno ekonomicznie?

Lecz ciekawcy, bracie, kroku, który zrobiliśmy naprzód...

I nową przyszłość siłami swemi  
Buduj dla siebie, jak ci przystało

Ciechanowiec, w październiku 1907 r., gub.  
Łomżyńska.

Podlasiak II.

## Jesień.

Coraz krótszy już dzionek,  
Coraz puściej na błoni,  
I nasz szary skowronek  
Swej piosenki nie dzwoni.

Ukończone już żniwo,  
A plon w ziarno bogaty,  
Zwozi każdy co żywo,  
Pod stodołkę swej chaty.

Złótkiem liściem szeleści  
Stara jabłoń i grusza,  
Lecz jej owoc wzrok pieści,  
I raduje się dusza.

A na ojców zagonie,  
Nowej siewbie plug orze,  
Ziarna rzucają dłonie,  
Naszym siewcom „Szczęść Boże“.

Niechże jesień ku wiosnie,  
Posiew życiem utwali,  
Byśmy znowu radośnie,  
Naszą siewbę witali.

Ale odsuń się bracie od wozu, bo ci się kapota powalala... Co prawda to tylko błoto; gdybys tak przed trzydziestu laty oparł się o mój wóz, tobys sobie kapotę powalał w smole, bo był to wóz drewniany. Jesteś młody i nie pamiętasz jakie to były wogóle narzędzia drobnego rolnika. A więc patrzaj: tu na tej roli przed trzydziestu paru laty dźwigałem wespół z parą miernych wółw, drewnianą sochę; dziś, jak sam widzisz, uwijam się z żelaznym plugiem. Jeżeli jestem zmęczony, to dlatego, że nie mogę nadążać za dzielną parą moich koni. Tu, gdzie niedługo ciągnęła licha szkapa wtkową bronę za chwilę założę konia do brony sprężynowej, tu niegdys na tej osadzie włościańskiej; która zawiera 20 morgi ziemi ornej, żywilimy się w 6 osób, a dziś na polowie tego to jest na 10-ciu morgach, żywi się moja rodzina składająca się z 8 osób. A może jesteś bracie ciekawy dlaczego? Oto dlatego, że gdyśmy byli w sześć osób na 20 morgach, mieliśmy czas pójść na dworskie pole do żniwa za 50 groszy, a dziś jesteśmy w osiem osób na 10 morgach i nie mamy czasu pójść do dworu za 2 złote i groszy 20.—Dlaczego to mój bracie, pytam zaciekawiony?—Oto dlatego jedynie, że na tym dziale ziemi, gdzie stojmy obecnie, zeszedł jesienią po wykopaniu kartofli przyorałem nawóz i zasiałem żyto, następnie w maju, kiedy się zaczęło kłócić, skosiłem na zieloną paszę, później zasiałem wykę, którą po skoszeniu wywoziłem. O tam, gdzie leży na tym pustym smugu, a tu gdzie zebrałem w maju żyto, a wczoraj wywoziłem stąd wykę, gdy do-

Z wiosną słonko zaświeci,  
Snieżne pola odśniei,  
Skowroneczek nadleci  
I swą piosnkę zadzwoni.

*Marya Czaplinska.*

## Wybory sędziego gminnego.

Przed kilku tygodniami spotkałem się ze znajomym z gm. Strachówka, więc pytam: „Co tam u was słychać?” „Roboty huk tak że człek nicma drugi raz czasu i lyżki strawy poceziwie zjeść”. Podobno mieliście wybory na sędziego gminnego? „A tak” — powiada znajomy, — „były wybory, i to może pierwsze, z których jestem zupełnie zadowolony”. — „Czy może aby nie z panem sędzią przyszyłymi rozmawiam?” żartuję sobie ze znajomego. „Możecie sobie żartować ze mnie, nie jestem ci ja taki uczony, żeby aż sędzią być, lecz swoja drogą rad jestem z wyborów”. — „Więc powiedzcie czego u licha tak się cieszyacie? Sędzią was nie wybrali — lawnikiem także”.

„Bo wybory przeszły jednogłośnie, czego u nas nie bywało”. — „Dobrze że jednogłośnie, ale może wam wasz protegowany naprzód dobrze zafundował?” — „A otóż widzicie, że nie”. — „Któż więc był takim szczęśliwcem, że nawet nie zafundowawszy przed wyborami zdobył sobie

głosy jak powiadacie całej gminy?” — „Pan Umiański z Piwek. My go znamy, nie zły człowiek, więc głosowaliśmy”. Dobrze, ale o ile słyszałem to w Zabrodzkiej gminie głosowali za p. Brzeskim, a to także podobno niezły człowiek, jest członkiem kółka rolniczego „Naprzód”. — „A niech ta sobie będzie nawet i członkiem dozoru kościelnego my byśmy go nie wybrali. Wyobraźcie sobie, kiedyśmy się zeszli na te wybory, to przyjechało kilku jakichś kuso ubranych, a nawet w złotych pantoflach i kapeluszach byli (zapewne Niemcy), i naz obiecywać a namawiać, lecz my im na to: „Heł panowie nie z tej beczki pijcie—my i sami wiemy kogo mamy wybrać. Fura za dwora! Tak ci się tam przestraszyli, że czyrnęli, jak zły, kiej go się święconą wodą pokropi”.

Inaczej rzecz się miała w Jadowie. Ludziska upatrzywszy sobie gospodarza Cioka, który pełnił służbę od kilku lat, jako lawnik postanowili głosować na niego. Przy głosowaniu okazało się, że trzeba wybierać dwóch kandydatów. Agitatorzy podobno ci sami, po części miejscowi (konieczność tacy co wodkę lubią), jak wzięli krećci, tak wyszło jakoś tam, że otrzymali głosy i Ciok i p. Brzeski, lecz niestety próżna była uczęcha, nastąpiły po jakimś czasie nowe wybory, na których gospodarze zrzęzygnowali z kandydatury Cioka, a głosowali również za p. Umiańskim z Piwek. Nic nie pomogła funda, która się rozpoczęła od fana, rozgwa wzięła górę i o ile

kończę orać, zostawię na kilka dni i zasieję żyto już na ziarno. Otóż dlatego jedynie nie możemy chodzić na zarobek do dworu, pomimo że nas jest 8 osób na 10-ciu mor., a gdy nas było w rodzinie 6 osób na 20 morg., to musieliśmy chodzić choć za 30 groszy; bo ten dział pola, który tu widzisz, to po wykopaniu kartofli, lub wycięciu owsa leżał odłogiem całe lato, zaledwie kilka owiec i parę prosiąt można było nim pożywić, i to tylko z wiosny. Dzis to się wzię ugiem, ale tylko tak z dawnego, bo nie wiemy, jak to nazwać, ale co do korzyści, to nie mniej nie zbieramy, jak z pozostałych dwóch części pól, gdzie jest ozi uina i jarzyna”. I zapytał mnie czy ani kroku naprzód nie zrobiliśmy? Musiałem mu to przetrząć, lecz zapytałem go: „Czy wiesz mój bracie, jak gospodarstwo stoi za granicą?”

I ile tam postępu ile ulepszeń jaki dobrobyt u drobnego rolnika? — „A tak wiem cokolwiek, za co jestem wdzięczny panu Malinowskiemu, gdyż on to jeździ co lato za granicę, a później nam opisuje w „Zorzy”, jak gospodarzą w obcych krajach”.

„A więc toście nie zrobili jakby ani kroku naprzód w porównaniu z rolnikiem zagranicznym, zostaliście się o trzydzieści parę lat w tyle, bo rolnik zagraniczny gospodarzył przed trzydziestu laty tak jak, u nas dopiero dzis; to też zapytałem, gdzie wasz krok naprzód, gdzie postęp, gdzie oświata. Jeżeli nie robicie kroku naprzód tem samem się cofacie i zostajecie w tyle od zagrodnika zagranicznego i bardzo dużo zostali-

ście się, — wyrzuciłem prawie jednym tchem te wyrazy, bo mi żal przepelnić piersi. — „O! tak — odrzekł nasz kochany brat rolnik, i zafalowała mu piersi chłopska wezbrana, żalem czy gniewem, zwiesił głowę na dół, pokijał nią i odrzekł głosem pełnym gorczy: „Zostaliśmy się gdzie za postępem? gdzie nasza oświata? Czyż to my drobni rolnicy zostaliśmy się, czy to my się cofamy? To pan nie wiesz, kto u nas się cofa, chyba pan jesteś nie z tego świata? pomyśl pan tylko, gdybyś się pan znalazł w dzikiej puszczy, zarosniętej gęstymi krzakami, przez które z wielką trudnością można się przedostać, i w dodatku owa puszcza napelniona krwiożerczemi zwierzętami. O! jakżeby przykro panu było, gdyby ktos panu powiedział, dlaczego tak powoli posuwasz się przez krzaki do pola, które sobie uprawili tacy sami ludzie jak i ty jesteś, — odpowiedziałbyś mu pan: odejdz! przestań mnie dręczyć, bo nie znasz tej puszczy i jej mieszkańców, którzy się rzucają na słabszych i starają się ich pożreć”. Tu ów rolnik wzięwszy plug do ręki zawał na konie do odwrotu i rzekł mi na pożegnanie: „A jednak choć z wielkim trudem, to krok za krokiem, pomimo przeszkód idziemy naprzód o własnych siłach” To też postanowiłem idąc z powrotem wyznać mu szczerze, że i ja to czuję i mnie to boli.

*J. Szajko.*



się zdaje, p. Umiński zostanie sędzią, chociaż i za p. Brzeskim było dwie gminy, a mianowicie Zabrodzie i Kamieńczyk.

Tak to umoralniają włościan ludzie chciwi tytułów i posad, ludzie liczący się za oświeconych i w dodatku Polaków.

O! kiedyś przyjdzie czas, gdy ten nasz luddek powie: „Chcesz szacunku i zaufania, zdobądź go czynami, a nie wódką” — i odwróci się od tych, co za gorzącą chęcią zdobyć stanowiska.

W dodatku nadmienić muszę, że w okręgu Jądowskim był dotychczas sędzią p. Zygmunt John z Ossówka, człowiek uczciwy. Ba! nawet na dwie służby był protegowany przez księżę i panów obywateli, lecz, niestety, skoro w tym roku, chcąc się przysłużyć do oświaty, chciał założyć „Kulturę” odrazu stał się bezbożnikiem, zle sędził i t. d. Jednym słowem większa część tych, co go protegowali na dwie służby przed trzema wyborami zaczęli zwalczać w godziwy i w niegodziwy sposób.

*Jan Kielak.*

## Wypadek we wsi Szczudłów pod Łowiczem.

Dnia 4 października, to jest z piątku na sobotę, wieczorem o godz. 10-iej siedziałem sobie w chalupie i czytałem książkę, aż tu ktoś krzyknął, że się pali. Wypadłem z domu, ludzie stoją i patrzą. Mówię: „Chodźmy, przecież nie daleko, to i my się tam przydamy”. Na to oni mnie mówią: „Zanim dojdziemy to się spali”. Więc nie czekam na nikogo, wziąłem szpadel i leczę. Napotkałem znów jednego gospodarza i mówię: „Chodźcie do ognia”, a on mi powiada, że poszedłby, ale na jutro musi buraki szykować. Zalecałem do ognia. Co prawda było już sporo ludzi pobliskich, ale kilku przyszło w koczach i z golemi rękami, a ci, którzy mieli szpadle albo kuby, to co który rzucił raz lub dwa razy szpadlem ziemi, to kręcił papierosy i zapalał od węgla spalonego budynku, a jak ich pytałem, czy przysili palić papierosy, czy gasić ogień, to powiadała, że już się nauwiali. Jak stóg siana ugasił i trzeba go było wynieść na pole, to który przyszedł za szpadlem, to nie miał jak, bo szpadla z rąk puścić nie chciał, żeby mu nie zginął, a co który wziął pod pachę siana i wyszedł za stodół, to już wracał inną drogą, żeby go kto nie zaczepił znów do roboty. Byli co prawda ludzie, którzy dobrze ratowali, ale za to drudzy tylko im się przyglądali z założeniami w tyl rękami, a ogień tymczasem nie folguje.

Tak u nas broń ognia, tylko idą się pokazać przed znajomymi, że i oni są.

Brak oświaty u nas: jak żyją we wsi, tak robią u ognia.

*Józef Rybus.*

## Podwoły pod wojsko.

Pomimo, że każdy wieśniak nie gardzi zarobkiem, owszem idzie chętnie, byle mu tylko czas pozwalał, to jednak jest pewien rodzaj zarobku, od którego ludzie więcej uciekają,

jak od zarażonego powietrza. Są to podwoły pod wojsko. Chociaż władze wojenne płażą rzetelnie za każdą wiorstę, i to nawet z góry, to jednak każdy, jeśli tylko może, to się rublem wykręca, zaraz w gminie, albo ucieka już przyjęty przez wojsko z narażeniem własnej skóry na tegie razy, albo, jeśli już nie możniaczej, opłaca się kilku kopiejkami żołnierzom, aby mu się dostał leżący ładunek. Z tego to właśnie powodu miało miejsce następujące zdarzenie:

Dnia 5 sierpnia r. b. nakazane były podwoły z gminy Ręczaje (powiat Radzymski). Pomiędzy innymi wyjechał także S. Stankiewicz, gospodarz ze wsi Wola Cygowska. Wojsko wyruszało z poligonu pod Warazawą, a stacja naznaczona była we wsi Wiązowna, o kilkanaście wiorst odległej. Żołnierz obcywał Stankiewicza, że weźmie jego furmankę pod rzeszy ohecerskie i żądał od niego za to 50 kopiejek. Stankiewicz nie rozumiejąc dobrze mowy żołnierza był pewny, że żąda od niego tylko 15 kop. które też chętnie obiecywał zapłacić na miejscu przy składaniu rzeczy. Gdy jednak przyszło do platy i Stankiewicz wręczył żołnierzowi kop. 15, ten się okrutnie rozgniewał, rzucił monetę na ziemię przeklinając po swojemu. Stankiewicz nie sobie z tego nie robił, najspokojnie podjął monete, włożył do kieszeni i wszedł do sklepu kupić sobie coś na obiad.

Niebawem powróciwszy do wozu spostrzegł ze zdziwieniem, że na wozie pod słomą jest szabla; wyjął ją z pod słomy, obejrzał i nie wiedział co z nią robić. Obecni tam ludzie radzili mu aby zaniósł ją tam, gdzie rzeczy składał, on jednak nie posłuchał, twierdził, że to nie jest szabla, gdyż oni wszystkie swoje rzeczy z wozu zdjeli, to ktoś zapewne dla niego położył i on ją weźmie do domu — akurat będzie dobra do wycinania kapusty. Nie czekając na towarzyszy pojechał do domu.

Zaledwie ujechał dwie wiorsty, aż tu za nim pędzi kilku żołnierzy z ziemskim strażnikiem na czele. Szablę u niego znaleźli, wrócili nazad, niekomicznie łaskawie z nim się obchodząc, spisali protokół i osadzili w więzieniu do sprawy, strasząc go co najmniej trzyletnim więzieniem. W domu straszkani rodzice i żona nie wiedzieli co na razie począć, aż im ktoś poradził udać się do adwokata.

Adwokat umiejętnie sprawą pokierował: po zeznaniu świadków dowiódł, że szabla była umyślnie podrzucona, więc S. został uniewinniony, przesiedziawszy tylko cztery tygodnie do sprawy. *W. D.*

## Pożar Nowego Dworu.

Około godz. 1-szej po południu w d. 17 b. m., w m. Nowy Dwór wybuchnął straszliwy pożar, który wskutek silnego wiatru i braku wody zniszczył doszczętnie prawie całe miasto. Spaliło się około 250 zabudowań, a w tej licz-

bie ogromny skład nafty, 2 składy węgla, bóżnica, kąpiele. W płomieniach zginęli 60-letnia żydówka, jakiś stary żyd i 11-sto miesięczne dziecko. Przeszło 800 rodzin zostało bez dachu nad głową i kawałka chleba, straty materialne wynoszą około pół miliona rubli.

Utrzymują, że pożar powstał skutkiem podpalenia, chociaż nie wiadomo przez kogo. Pogłosisz, że Nowy Dwór będzie spalony, krążyły już od miesiąca, lecz nikt nie nadawał im większego znaczenia. Pożar zaczął się od chlewka na przedmieściu Piaski.

## List z Węgrowskiego.

Lud Węgrowski jakoś na dobre się jeszcze nie rozbudził. Śpiączka, w jakiej długie lata przebywał, zrobiła swoje: zgubnie wpłynęła na jego umysły i usposobienia. Umysły, jak gdyby przestronie jakąś ciemną, zaledwie przejrzystą powłoką, niedołężne są do krytycznego myślenia. Usposobienia stały się ociężałe i niechętnie do pracy nad uszlachetnieniem myśli i uczuć, w wielu razach lekomyślnie, to znów zbyt niedowierzające, a z dodaniem braku pewności siebie i wszelkiej energii wytworzyły ów wadliwy całokształt usposobień, ja kiemu wciąż podlega lud tutejszy, — i to jest właśnie przyczyna, która zawsze w tych stronach udaremnia najszczerze i najlepsze zamiary pojedynczych jednostek.

O, ale gdyby tylko lud Węgrowski pozostawał w tym stanie!

Lecz ileż jeszcze, niestety, mamy w kraju takich miścowości?!

Serce się kraje na wspomnienie, że umysły i czucia tak odrętwiały, tembardziej gdy się widzi, a częściej się czyta, że tu i ówdzie lud nasz poczytna myśleć o swej przyszłości, a nawet zabiera się do pracy nad nią. Tutaj nie robią. Napróżno szukałbyś tu czytelnika zroszonej od potu, a jednak rozweselonej twarzy chłopca, pełnej ufności i nadziei, że kiedyś będzie mu lepiej. Napróżno na twarzy tej chciałbyś dostrzedz żywe zainteresowanie się sprawami chwili ostatnich i z niego wypływającą chęć do zabiegów około polepszenia przyszłości. Ten chłop, rzekłbyś, zżył się już ze swą ustawiczną niedolą, bo mu w udziale przypada tylko wiecznie ciężka, pełna wysiłków praca i, jako nagroda za nią, wieczny niedostatek.

Nie też dziwnego, że ci, kto cośkolwiek rozumie, a takich jest tu mało, prędko się zniechęcają, bo słabi są jeszcze duchem. Tacy znów, którzy pozostają w zupełnej nieświadomości bynajmniej nie troszczą się o „jutro” i są, na nieszczęście, obojętni na wszystko co stanowi o ich dalszym losie i przyszłym szczęściu. Wszyscy zaś, jak to już wspomniałem, są zanadto opieszali, aby mogli zrzeszać się w stowarzyszenia, jedynie możliwy dzisiaj i pewny sposób do zabezpieczenia się przeciwko wyzyskowi i nędzy.

A jednak nie oni są w tem winni wyłącznie. Ich wina, choć duża, jest chyba tylko ta, że za mało garną się do oświaty. Do niej dodać należy szczególny objaw, że mało tu jest z inteligencji lu-

dzi dobrej woli, a jeszcze mniej wyżej oświeconych, którzy idąc ręką w rękę z ludem pobudziliby go do czynu, do życia.

I ta ostatnia okoliczność jest właśnie przyczyną, że podczas, gdy promień wolności powszechnie rozpalal serca i umysły, gdy sygnał dziejowej pobudki stanowczo nakazał zerwać ze złą i czarną przeszłością, gdy szatańską potęgę ciemnoty nakazał zgnieć do szczytu, a wzamian za to wskazał ludowi, jako cel najwyższy, tryumf światła i prawdy, wówczas lud Węgrowski chwilowo tylko zdawał się rozumieć znaczenie tak wielkiego celu. Mówił chwilowo, bo dziś lud ten, zamiast i nadal spokojnie i wytrwale wzmagać moc ducha i coraz rozświetlać umysły, z całą lekkomyślnością zachowuje się beczynnie.

Mimowoli więc nasuwa się myśl, jak płonne są tymczasem obawy tych, kto już teraz lęka się chłopskiej oświaty, których trwoga przejmuje chwila, kiedy oświecony chłop, wcześniej czy później, gromkim protestem pohamuje wszelkie niewczesne zakusy, ku jego krzywdzie zmierzające. A takich bojaźliwych ludzi jest tutaj sporo. Wszelkimi też siłami starają się odwieść chłopca od właściwego celu, a to im się tymczasem doskonale udaje, bo nie chyba łatwiejszego, jak obalamucić ciemny i łatwo wierny lud, mając jego zaufanie.

W ostatnich czasach Związek Katolicki szerry w Węgrowskiem propagandę. Ze Związek ten niejednokrotnie dawał dowody potępienia wszystkiego co żywotne, nowe, co nabyte drogą postępu, i że naturalny rozwój wszechpotrzeb ludu chciałby zahamować, lub też cofnąć wstecz, tego nie potrzeba zdaje się dowodzić. Jak również nie potrzeba dowodzić, że jako taki nie ma on przed sobą żadnej przyszłości. Bo i dziś już mała mniejszość tutejszego ludu otwarcie utrzymuje, że Z. K., choć na razie będzie miał powodzenie, długo nie potrwa, gdyż nie stanął na gruncie istotnych potrzeb ludu, a raczej tym potrzebom jest przeciwny.

W. Ch.

## Wrażenia ze Śląska.

(Ciąg dalszy).

Bydło jest rasy „kulanckiej”, rosłe i mięsiste. Krów dojnych jest 15, 10 jatekówek i 10 buhał, — bo gospodarz jest hodowca przeważnie byków, za które ma kilka dyplomów honorowych z różnych wystaw. A i cała gospodarka jest hodowlana. Świadczą o tem tak duże zasiewy lucerny i koniczynek.

Bydło, jak wyżej rzekłem, jest rosłe, a odznacza się tem, że wcale nie posiada rogów, — i to nie przez jakies operacje, lecz już tak z natury. Doprawdy, może nie jeden parsknie śmiechem i powie: „Oj, oj! Silna mi tam krowa bez rogów! A czemu się bodła z inną?” Właśnie, niektórzy nawet uczeni ludzie starali się mieć bydło bez rogów, a to dla tego, ażeby się bóg nie mogło. To im się udawało osiągnąć przez smarowanie różnymi cieczkami chemicznymi miejsc na rogi; a tu już z natury rogi nie rosną.

Krowy wypędza się na paszę rano o godzinie 7-jej, a powracają o 10-tej, a jak chłod-

niej, to o 11-tej do obory, gdzie dostają lucernę zieloną, jako zakładkę; po południu wychodzą o 4-tej, a powracają o zachodzie słońca, i znów dostają po trochu lucerny. Jałowizny i buhai, wcale nie wypędzają.

Wiele krowa daje mleka rocznie, o tem nie wiedzą; utrzymują, że po ociepleniu, daje około 15 kwart jedną dziennie. Przed ociepleniem niektóre zapuszcza się na 2 miesiące, a niektóre doją nawet do dwóch tygodni; gdyż doją póź, poki chce dawać mleko.

Mleczyczem zajmuje się już dorosła córka gospodarza. Lecz najwięcej się mleka słodkiego sprzedaje, czasami nawet wszystko, po 13 groszy kwarta, a to dzięki temu, że tu jest stacya kolei. W dodatku, jest tu areyksiążęca „piła” czyli tartak pałowy, gdzie dużo ludzi pracuje, i dla tego zbytu na słodkie mleko jest zawsze. Dawniej tu była i masłarnia, do której i inni mleko oddawali; lecz już to, że robili dostawę fuszerkę z mlekiem, czy też z innych powodów, dosyć że mleczarnia upadła. A masło wyciskano się w foremkach w formie ryby „karpia” i dopiero się sprzedawało. Wiele krowy dają dochodu mlekiem, o tem niewiadomo, gdyż obrachunku rocznego niema.

Koni jest do pracy 6, lecz te się posyła na zarobek. Mianowicie budują tutaj dużo nowych budynków murowanych, a piasku nigdzie niema, tylko w Olzie; woda idzie tu po kamieniach, a że ma bieg szybki, więc trąca kamienie jedne, o drugie, z czego powstaje drobny żwir, który się osiada na arfach, (sitach). Żwir ten wozi się często na stacyę nawet, a wagonami idzie dalej.

Zarobek przy wożeniu jest niezły, bo często parą koni, można zarobić 12 do 15 reńskich na dzień, t. j. od 9 do 12 rb. na nasze pieniądze. Co prawda, trzeba płacić robotnika za osiewanie, lecz tu płaca jest marna: jeżeli da 1 koronę (40 kop.) bez życia, to chłop jak w katorgach będzie robił; trzeba wiedzieć, że tu przy osiewaniu piasku, robota jest ciężka, bo w piasku pełno mniejszych i większych kamieni, które wraz z piaskiem trzeba brać na szpadel i ciskać na arfę.

Jednak gospodarka na wożeniu piasku traci; bo myśli się o zarobku, za który dobrze płacą,—dzisiaj jest 9-ty września, a jeszcze na żyto nie jest zorane, i niewiadomo kiedy się zacznie. Dopiero ma się gnój wozić i orać.

(D. c. n.)

Teofil Kurczak.

## Kiszonki.

Przyzna każdemu z gospodarzy, że paszy dla bydła, szczególniej wczesną wiosną, nigdy nie jest za dużo. Widzi się często bydło na pastwisku szukające trawy, której jeszcze niema, a wygania się na pastwisko, bo niema już co w oborze dawać. Skutek jest ten, że krowy mleka nie dają.

Nie jeden z gospodarzy mógłby zaradzić przez robenie kiszonek w jesieni.

Kiszonki można robić z późno sianego lu-

binu, który jeszcze nie ma strąków, z seradeli, jeśli deszcz nie daje jej dosuszyć na siano, z liści buraczanych, naci z marchwi, traw i t. p.

Kiszonki robi się w następujący sposób. Kopie się w miejscu suchym, gdzie niema zakórnej wody, dół na 2 do 2 i pół łokci głęboki i 1 i pół do 2 łokci szeroki, a długości zależnie od tego, wiele mamy materiału do zakiszenia. Boki rowu opłaszczone, aby ziemia się nie oberwała, z odpowiednim spadkiem łagodnym, tak aby w taki dół można było wiechać i wyjechać wozem.

Lubin, czy seradela, czy liście, lub wszystko pomieszane razem, zwozi się do tego dołu, dokładnie układa i udeptuje się do koni, czy bydlęm, tak, aby utworzyć ściśłą masę, tak żeby nie było szpar i jaknajmniej powietrza. Gdy dół jest napełniony, przykrywa się go cienką warstwą czy to plew, czy siewki i zasypuje się ziemią warstwą na 1 do 1 i pół łokcia grubą—dokładnie ze wszystkich stron.

Kiedy kiszonka i ziemia zaczęła osiadać, bacz się na to aby w ziemi nie potworzyły się szpary. Jak tylko tworzą się w ziemi szpary, bezwzględnie takowe, nową warstwą ziemi zasypać.

Na wiosnę odkrywamy kiszonkę z jednej strony, odrzucamy popsute bliżej ziemi leżące części i wybieramy tyle kiszonki ile w dzień lub dwa potrzebujemy, starając się, aby czy to kosą, czy ostrym szpadłem odcinać warstwę aż do dna, zostawiając resztę kiszonki, dobrze przykrytą. Dobra kiszonka ma kwaskowaty zapach ziemny—bywa przez bydło chętnie jadaną—za dużo jej jednak nie dawać naraz, a lepiej pomieszaną z siewką ze słomy.

Na wiosnę mamy jakby znalezionej paszę, którąbysmy na jesieni zmarnowali.

W. S.

## Z Kraju.

— „Kur. warsz.” pisze: W tych dniach w wojsku, stojącym zalogą w Jabłonie, zachorowało 200 żołnierzy na choroby żołądkowe. Krew i wydzielniny chorych władz wojskowo-lekarskie wysłały do zbadania w laboratorium d-ra Serkowskiego w Warszawie. Analizy ujawniły, że wszyscy żołnierze zatruci są ołowiem, który się dostał do pokarmów z naczyn lub konserw, wobec czego te ostatnie również ulegną specjalnemu zbadaniu. Żołnierze po kilkudniowej chorobie wszyscy wyzdrowieli.

— Miasteczko Zwolen w pow. kozienickim, na drodze z Lublina do Radomia, o 28 wiorst od tego ostatniego, zostało podpalone z kilku stron. Zniszczono moc budynków. Ludność bezsilna w walce z rozszalałym żywiołem, ratowała się ucieczką, unosząc co się dało z dobytku. Znaczna część ludności, wynoszącej 7 tysięcy, pozostanie bez dachu i mieszkania.

— W d. 23 b. m. przed sądem okręgowym w Kielcach stanie b. poseł do 1-szej Dumy Mateusz Manterys oskarżony o „obrazę władzy”.

— „Lublinianin” donosi, że 15 b. m. nad ranem około g. 4 w więzieniu na Zamku wykryto skład broni i materiałów wybuchowych. Żandarmerja, dokonawszy ściślej rewizji, znalazła w jednej

z cel zajmowanych przez przestępczynię polityczne, na oddziale kłobocym 4 nabite browningi i 4 magazyny zapasowe. Oprócz tego znaleziono około funta dynamitu.

— Pisarz gminy Górno, w kieleckiem, chcąc zemścić się na koledze swoim, pisarzu Chojnackim z Samsonowa za uwiedzenie żony, porozumiał się z opryszkami, którzy za kwotę 25 rb. zobowiązali się Chojnackiego zabić. Zobowiązania swego dotrzy mali, gdyż d. 8 b. m. wieczorem wynajeli dorożkę, udali się do Samsonowa i dali do Chojnackiego 11 strzałów. Chojnacki wskutek otrzymanych ran, zmarł w szpitalu. Zbrodniarzem jednak nie udal się powrót z Samsonowa, Dorożkarz, z którym jechali, nie miał zapalonej latarni, strażnicy go aresztowali, a on wydał morderców w ręce władzy.

— Podczas rewizyj w lasach pomiędzy Łochowem a Zieloncem, spostrzeżono o wiorstę od Zielonca jakiegoś człowieka z fuzy, który, ujrawszy wojsko, usiłował zbiec. Kiedy niezajomy na krzyki „Stój!” nie zatrzymał się, wojsko dało salwę i położyło go trupem. Jest to znany kłusownik, Władysław Krajewski ze wsi Wielkie.

— Warszawskie władze miejskie otrzymały wiadomość, że gub. lubelską ogłoszono jako zagrożoną przez cholere. Wobec tego p. prezydent m. Warszawy zwrócił się do władzy wyższej z zapytaniem: czy nie należy utworzyć komitetu przeciwocholerycznego.

— W dn. 17 b. m. ulicą Mikołajewską w Łodzi przedtędzły dwie dorożki, posuwając się w kierunku oddziału Banku Handlowego warszawskiego. Pierwsza dorożka jechał główny kasjer ekspedycji kolei fabryczno-łódzkiej, p. Walenty Hewel, wioząc w walizce 22,064 ruble w zlocie, srebrze i banknotach, drugą — kilku członków artelu, dodanych kasjerowi w charakterze straży i uzbrojonych w rewolwery. W chwili, gdy pierwsza dorożka zbliżyła się do rogu jednej z ulic poprzecznych, na kasjera napadło jednocześnie z kilku stron około 30 bandytów. Przechodzący przypadkowo strażnik powiatowy Jakób Worobjew strzelił i zabił jednego bandytę na miejscu, lecz pozostali zranili go ciężko, obezwładnili, porwali walizkę i zbiegli. Podczas strzelaniny raniono dwóch przechodniów.

W innym punkcie miasta bandyci napadli na oficjalistę z fabryki Johna i zrabowali mu 450 rubli.

— Komitet gub. płockiej do spraw drobnego kredytu zezwolił na zwiększenie kredytu dla członków T-stwa Kredytowego w Lipnie z 200 na 300 rb. Zwiększenie w podobnych rozmiarach przyznano T-stwu Kred. mławskiemu. Rozmiar wkładu członkowskiego w niedawno założonym T-stwie pożyczkowo-oszczędnościowym ciechanowskiem wynosić będzie 10 rubli.

— Do liczby T-stw pożyczkowo-oszczędnościowych przybyła nowo założone w Chelmiczy w pow. lipnoskim. Działalność T-stwa rozciągać się będzie na gminy: Szepthał, Oleszno, 10 wiosek gminy Kłocka oraz dwie z gm. Bobrowniki. Kapitał zakładowy utworzono z dwóch tysięcy rubli, pożyczonych przez zarząd do spraw drobnego kredytu oraz z 1000 rb. złożonych przez osoby prywatne. Wkład członkowski wynosi 25 rb. Wysokość kredytu pojedyn-

czego członka nie może przewyższać 1000 rb.—a dla pożyczek, niezabezpieczonych zastawem zboża—200 rb. Odpowiedzialność członka, co do strat T-stwa solidarna w rozmiarze podwójnym w stosunku do przyznanego każdemu kredytu.

## Z Cesarstwa.

— Ze Sławuty na Wołyniu piszą, że w okolicy tamecznej podpalania są na porządku dziennym. W majątku ks. Sanguski spalono folwark podmiejski Wyduńkę; w m. Szepetówce wszczął się od podpalenia pożar w kilku miejscach naraz, ale zdolano go wkrótce ugasić bez wielkich strat; jednemu z dzierżawców ks. Sanguski, p. B. z Komorowa, spalono najpierw stertę siana i stertę koniczyny, a po pewnym czasie znów stertę siana i t. d.

— W Białymstoku wczoraj, podczas rewizyj na ulicy aresztowano niejakiego Aleksandrowicza, przy którym znaleziono dwa browningi, pistolet mauserowski, dwie pieczęcie „anarchistów-komunistów” i mnóstwo naboju.

— „Kur. Lit.” donosi 18 b. m. o godz. 7 wiecz. odjechał wezwany telegraficznie do Petersburga J. E. ks biskup wileński.

„Pomimo, że wyjazd ks. biskupa chowany był w wielkiej tajemnicy, władze przedsięwzięły nader rozległe środki ostrożności. Ulica Wielka i Ostrobramska były obsadzone gęsto policją i kozakami, na dworcu kłobojnym było bardzo dużo żandarmów, policji i wojska. Do wagonu, którym biskup odjechał, nie wpuszczono nikogo, prócz towarzyszących mu ks. prałata Bajki i Sadowskiego. Na peronie obecny był gubernator, który wchodził również do wagonu”...

Według późniejszych wiadomości z Wilna i z Petersburga okazuje się, że ks. biskup Roop już nie wróci do Wilna, ponieważ został złożony ze stolicy biskupiej, a nadto zabroniono mu pobytu na Litwie i w Królestwie, również i w miastach stołecznych. Wynika z tego że bisk. Roop będzie zmuszony zamieszkać za jakimś miasteczko gubernialnem w głębi Cesarstwa.

— O 27 wiorst od Petersburga, za Pawłowskiem II, o 180 sążni od plantu kolejowego psy myśliwskie doprowadziły myśliwego do miejsca przykrytego słomą, gliną i deskami. Po zdjęciu przykrycia znaleziono wewnątrz narzędzia do wykonania podkopu, wykryto dwóch pracujących; jeden z nich podał się za syna mieszczanina dziedzicznego Aleksiejewa; drugi jest włościaninem z gub. jarosławskiej, podania nazwiska swego odmówił. Znaleziono przy nich plan podkopu, telegramy z zapytaniami współników co do przebiegu roboty; obu aresztowanych wysłano do carsko-sielskiego zarządu żandarmeryi.

## Z Zagranicy.

**Z Maroka.** Chociaż utarczki wojsk francuskich z arabami ustały, a prawie wszystkie plemiona

arabskie prosiły francuskiego generała Druca o pokój, to jednak do zupełnego uspokojenia się Maroka jeszcze daleko. Obecnie donoszą, że na granicy Maroka, a należącego do Francji Algieru poczyna się wrocie francuzom wrzenie, które znowu może przejść w zbrojny wybuch.

Nadto nie ustaje walka pomiędzy sultanem, a bratem jego Mulej Hafidem, który, jak to już pisaliśmy, był ogłoszonym za sultana. Przed kilkoma tygodniami Mulej Hafid był wysłał poselstwo do dworów mocarstw europejskich, aby pozyskać uznanie ich dla niego, jako dla sultana; poselstwo to jednak nigdzie nie miało powodzenia, a nawet dotąd nigdzie nie zostało przyjęte. Sultan zaś marokański, aby się zemścić na tych wysłannikach swego brata, kazał wymordować ich żony i dzieci. Nieszczęśliwy to kraj, gdzie nawet wobec napadu obcych, rządzący ludem nie mogą zdobyć się na zaniechanie zatargów i walk!

**Z Bawarii.** W stolicy Bawarii Monachium, aresztowano 14-letnią piastunkę, która zamordowała kolejno 6-ro powierzonych sobie dzieci. Dziewczyna, chora umysłowo, zabijała niemowlęta przez wbijanie im szpilek w mózżek. Nieletnia morderczyni nazywa się Ida Schnell.

**Z Simerykt.** Wojenna flota przed tygodniem odplynęła na ocean Spokojny czyli Wielki, oddzielający Amerykę Północną od Japonii. Niektóre gazety amerykańskie piszą otwarcie, że zapowiada to wybuch wojny z Japonią.

— W prochowni Fontanet, w stanie Indyana, nastąpił straszny wybuch prochu, który zniszczył nie tylko fabrykę, lecz i wszystko prawie w okolicy w promieniu pół mili naokoło. Wstrząśnienie ziemi było tak straszne, że w odległości 3 mil od Fontanet zawalił się szczyb w kopalni, grzebiąc żywcem około 100 górników. Poblizka szkoła została zmierzona z powierzchni, a wiele dzieci odniosło rany. Przechodzący w pobliżu pociąg został poważnie uszkodzony i wielu podróżnych odniosło rany. Francuskie gazety donoszą, że skutkiem wybuchu w Fontanet zginęło ogółem 800 osób.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*P. Nowickiemu w Swintarach.* 2 rb. utrzymaliśmy; za pamięć serdecznie dziękujemy. Co zaś do reszty prenumeraty opłaconej przez gminę na Z., to my list oddamy p. Malinowskiemu, a p. M. niewątpliwie Was poinformuje jak macie postąpić.

*P. A. Szablak.* „Stewbe“ od № 25 będziemy wysyłać pod wskazanym adresem. Należy się nam za nią od sz. pana 35 kop.

*P. Jul. Kasperski.* Listów z markami nie otrzymaliśmy; najlepiej wysyłać marki listem poleconym.

## 25 rubli nagrody.

Dwoje koni skradziono ze stajni d. 10 września. Ogierek lat 2, maść ciemno-gniada, wartości 150 rb. i klacz lat 10 z malczą gwiazdką; z prawej strony, tu gdzie siodełko, z 15 włosów białych—wartości 80 rb. Ktoby mógł wiedzieć, niech zawiadomi pod adresem: przez Międzyszereg (gub. Siedlecka) wieś Zahajki, Konstanty Prokopiuk.

## Ceny zboża w Warszawie

w d. 24 października.

Pszensza korzec	242 f.	od r. 8 k. 50	do r. 8 k. 70.
Zyto	232 f.	r. 0 k. 25	„ r. 0 k. 35.
Jęczm. 2-rzędowy	200 f.	r. 5 k. 20	„ r. 5 k. 70.
4	200 f.	r. 4 k. 70	„ r. 5 k. 70.
Owies	160 f.	r. 3 k. 60	„ r. 4 k. 10.
Ziemiaki (kartofle)		r. 1 k. 80	„ r. 2 k. 00.

**Bracia Czytelnicy! „SIEWBY“, jako dwutygodnika, dla wymiany wzajemnej myśli było za mało i Was —czytelników i nam—redakcyi. Dziś dzielimy się z wami radością nowiną, że od d. 1 Września 1907 r. „SIEWBA“ zamieniła się na tygodnik **BEZ PODWYŻSZENIA PRZEDPŁATY**. Popierajcie żywotnie „SIEWBĘ“—wasz organ, waszej sprawie służąc, nadsyłając korespondencje ze stron waszych, jednając nowych czytelników, przyczyniając się do dalszego jej rozwoju. **REDAKCJA****

**CENA SIEWBY:**  
z przesyłką pocztową  
Rocznie . . . rs. 2 k. —  
Półrocznie . . . „ 1 „ —  
Kwartalnie . . . „ 75  
Prenumeratę przesyłać  
muszą markami.  
Cena pojedynczego  
numeru 5 kop.

Redakcja i Administracja w **Treńszcu**  
(stacya Dr. Żel. Warszawsko-  
Petersburskiej, powiat Radzy-  
mieński, gub. Warszawska),  
otwarta we wtorek piątki i nie-  
dziale od godz. 6-10 wieczorem.  
Filia w **Warszawie** i **Nowy-  
Świat** 66 m. 8-10 dnia (numerów  
zamiennych.)

**PRENUMERATE PRZYJMUJE**  
**KSIĘGARNIA**  
**Gobethnera i Wolffa**  
w **WARSAWIE**  
**Z G O D A Nr. 8.**  
oraz wszystkie redakcje pism  
proletaryackich i robotniczych  
garnie w Kółcewie Polskiem.

**CENA OGŁOSZEŃ**  
Za wiersz petytowy  
1-o szpaltowy 10 kop.  
Ogłoszenia drobne po  
kop. 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: **JAN KIBLAK** z Chresnego.,

Druk. **EDWARD NICZ** i S-ka w Warszawie, **NOWY-ŚWIAT** Nr. 70.